

**Anna Olszewska-Ładykowa,  
Kazimierz Żygulski**

---

**Małżeństwa mieszane na Śląsku  
Opolskim**

---

Przegląd Socjologiczny / Sociological Review 13/1, 89-105

---

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*ANNA OLSZEWSKA-ŁADYKOWA — WARSZAWA*  
*KAZIMIERZ ŻYGULSKI — ŁÓDŹ*

## MAŁŻEŃSTWA MIESZANE NA ŚLĄSKU OPOLSKIM

Treść: Uwagi wstępne. — Opis badanej miejscowości. — Źródła i materiały. — Charakterystyka więzi rodzinnej w Gielczynie. — Stosunek rodziców w Gielczynie do kwestii małżeństw mieszanych. — Młodzież w Gielczynie i kwestia małżeństw mieszanych. — Małżeństwa mieszane i ich losy. — Małżeństwa mieszane w Gielczynie, w Niemczech i na Filipinach.

### UWAGI WSTĘPNE

W maju i w czerwcu 1957 r. w powiecie opolskim we wsi Gielczyn Wielki prowadzone były badania socjologiczne. Badania prowadzili pracownicy Wydziału Filozoficzno-Socjologicznego UW i Zakładu Socjologii i Historii Kultury PAN.

W czasie badań specjalnie interesująco zarysowało się zagadnienie małżeństw mieszanych zawieranych pomiędzy ludnością autochtoniczną śląską a repatriantami zza Bugu i osadnikami z Polski centralnej. Warto zaznaczyć, że problem ten nie był głównym tematem zainteresowań, ale wypłynął w tak wyraźny sposób w toku badań, że niepodobna było go pominąć.

Ziemie Zachodnie, w tym Opolszczyzna, w ostatnich 12 latach były i są terenem ogromnych ruchów ludności. Do miejscowości zamieszkałych przez autochtonów Ślązaków napłynęły tysiące repatriantów ze wschodnich terenów Polski przedwrześniowej, Polacy repatrianci z całej niemal Europy oraz osadnicy z Polski centralnej. Wszystkie te grupy w chwili zetknięcia się silnie różniły się między sobą kulturą materialną i duchową. Współzycie postawiło, między innymi, problem spokrewniania się, łączenia przez małżeństwo ludzi różnych grup, niosących określone nawyki i tradycje, często bardzo odmienne od siebie.

Szkic obecny napisany został w oparciu o materiały uzyskane w jednej parafii i jednocześnie w jednej gromadzie. Nie rości więc sobie pretensji do uogólnień. Zadaniem autorów było przedstawienie problemu małżeństw

mieszanych w ściśle terytorialnie ograniczonych ramach jednej miejscowości, odznaczającej się ze względu na skład ludności i jej przeszłość bardzo swoistymi cechami.

#### OPIS BADANEJ MIEJSCOWOŚCI

Wieś znana w literaturze socjologicznej jako Giełczyn Wielki oddalona jest kilkanaście kilometrów od Opola w kierunku północno-zachodnim. Ciągnie się ona wzdłuż szosy wiodącej z Opola do N. na przestrzeni około trzech kilometrów. Od wschodu wieś otoczona jest linią kolejową łączącą Opole z Wrocławiem, od zachodu uregulowanym biegiem Odry. Giełczyn Wielki to wieś stara, jej nazwę spotykamy w dokumentach XVII w., a jak wykazały badania, historia niektórych rodzin ją zamieszkujących sięga sześciu stuleci. W obecnej chwili wieś zamieszkuje 3317 mieszkańców, w tym 1448 mężczyzn i 1869 kobiet<sup>1</sup>.

W obrębie wsi istnieją trzy terytorialnie wyodrębnione części. Giełczyn Mały to południowa część wsi, oddalona od Giełczyna Wielkiego pustym, nie zabudowanym polem. Trzecią część wsi można nazwać dużym przysiółkiem. Leży on w odległości około dwóch kilometrów od środka wsi w kierunku wschodnim, po przeciwnej stronie toru kolejowego. Prowadzi do niego oddzielna, ze środka wsi wychodząca, polna droga. Przysiółek nosi odrębną nazwę. W dalszym ciągu nazywać go będziemy N.

Zarówno Giełczyn Wielki, jak i Giełczyn Mały zamieszkałe są przez ludność miejscową, śląską. Wieś ta, jako duże skupienie Polaków autochtonów, była w latach powojennych przedmiotem studiów nad regionalizmem i więzią narodową<sup>2</sup>. W czasie masowej repatriacji w latach 1945—1946 osiedliło się tu około 12 rodzin repatrianckich, Polaków zza Bugu; około 10 rodzin z okolic Częstochowy, Sosnowca i Łodzi przybyło w latach 1946—1949, wreszcie grupa 8 osób, bez rodzin, przybyła w latach 1953—1954. Zostali oni skierowani do miejscowych Zakładów Dziewiarskich jako absolwenci bądź Łódzkiego Technikum Włókienniczego, bądź Łódzkiego Technikum dla Robotników Wysuniętych.

Przysiółek N., stanowiący do pewnego stopnia odrębną od Giełczyna całość, był niemiecką kolonią założoną w czasach Fryderyka Wielkiego. Zamieszkiwali go Niemcy ewangelicy. Część tej ludności, spolonizowana w ciągu wieków, przeszła na katolicyzm i uważała się za autochtonów, Ślązaków. W czasie powojennej weryfikacji 20 rodzin, w tym 3 ewange-

<sup>1</sup> Dane spisu rolnego z 10 czerwca 1957 r.

<sup>2</sup> S. O s s o w s k i, *Zagadnienie więzi religijnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim*, „Przegląd Socjologiczny” t. IX, Łódź 1947, s. 73—124.

lickie, uznano za polskie. Reszta wyjechała na Zachód bądź to w czasie wojny i przesuwania się frontu, bądź wkrótce po wojnie. Na miejsce niemieckich rodzin, które pozostawiły swe gospodarstwa, osiedliło się w N. w 1945 r. 67 rodzin repatriantów pochodzących z podlwowskiej wsi P.

Gielczyn Wielki i Mały wraz z N. tworzą jedną gromadę i jedną parafię. Najświeższe dane (z czerwca 1957 r.) wykazują, że 1099 osób w gromadzie pracuje we własnym gospodarstwie, 685 osób oprócz pracy w gospodarstwie posiada dodatkowe zatrudnienie, a 563 osoby, w tym 344 mężczyzn, 219 kobiet, pracuje wyłącznie poza gospodarstwem. Miejscem pracy dla mieszkańców Gielczyna oprócz rolnictwa jest istniejąca tu od 60 lat stocznia na Odrze. Zatrudnia ona około 120 osób, w ogromnej większości mieszkańców gromady. Drugim ważnym miejscem pracy są Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego w Gielczynie. Z miejscowych zatrudniają one 534 osoby, w tym aż 90% kobiet. Reszta załogi Zakładów dojeżdża z Opola i okolicznych wsi. Wreszcie około 300 osób z Gielczyna dojeżdża codziennie do pracy do Opola, do różnych zakładów i warsztatów przemysłowych. W ramach jednej parafii i gromady współżyją tu trzy różne co do swego pochodzenia i zwyczajów grupy ludzi. Ślązacy autochtoni, repatrianci i osadnicy z Polski centralnej. Ci ostatni przedstawiają liczebnie najmniejszą grupę i do tego rozproszoną terytorialnie po całej gromadzie. Repatrianci mieszkają zwartą masą w N., gdzie lokalnie stanowią większość, autochtoni skupieni są w Gielczynie Wielkim i Małym.

#### ŹRÓDŁA I MATERIAŁY

Materiały zebrane pochodzą z rozmaitych źródeł. Pierwszym źródłem wiadomości o interesującym nas zagadnieniu były akta stanu cywilnego, a więc dane oficjalne. Wiele wiadomości uzyskano następnie w parafii, która co prawda nie pełni funkcji urzędu stanu cywilnego, ale której rola przy zawieraniu małżeństw jest dla katolickiej ludności Gielczyna bardzo ważna. Ślub kościelny jest w opinii mieszkańców Gielczyna aktem obowiązującym i sporadyczne wypadki porzucenia z tych lub innych względów na ślubie cywilnym rozpatrywane są jako życie „na wiarę”. Jak mogliśmy stwierdzić w czasie badań, nawet aktywni członkowie partii stosują się do wymogów opinii. Najwięcej wiadomości i materiałów dostarczyły wreszcie wywiady i obserwacje bezpośrednie. Wywiady przeprowadzone były w formie swobodnych rozmów przede wszystkim z małżonkami w rodzinach mieszanych, a dalej z ich sąsiadami i znajomymi. Wyzyskano także wywiady z szeregiem innych mieszkańców parafii, przeprowadzone pod kątem bardziej ogólnych problemów, biorąc pod

uwagę te wypowiedzi, które dotyczyły spraw małżeńskich. Bezpośrednie obserwacje życia, domów mieszkalnych, zabaw młodzieży i kilku wesel pozwoliły uzupełnić otrzymane dane szeregiem istotnych szczegółów. Ze względu na nikłą ilość osadników z Polski centralnej, nie tworzących w Gielczynie zwartej zbiorowości, skoncentrowaliśmy naszą uwagę na autochtonach i repatriantach.

#### CHARAKTERYSTYKA WIĘZI RODZINNEJ W GIELCZYNIE

Rodzina śląska w Gielczynie to patriarchalna rodzina wiejska, z silnie zaznaczoną hierarchią. Głową rodziny jest ojciec. On ma w ważnych sprawach decydujący głos. Pozycja jego w rodzinie jest stale podkreślana. On otrzymuje najsmaczniejsze części jedzenia, jemu pierwszemu służy się przy stole. Na drugim miejscu znajduje się matka. W wielu rodzinach, w których mężowie zginęli na wojnie lub umarli, ona zajmuje miejsce ojca. Wola ojca i matki wiąże dzieci w każdej sprawie, posłuszeństwo uważane jest za coś samo przez się zrozumiałe, wzmacnia je autorytet religii. Religijność w Gielczynie przenika całe życie wsi, autorytet Kościoła i osobiście proboszcza jest bardzo duży. Autorytet ten zawsze podtrzymuje rodziców, uświęca ich władzę i opinie. Ekonomiczne uniezależnienie się kobiety czy dorosłych dzieci, zarabiających na przykład jako robotnicy w fabryce lub stoczni, nie wpływa na zmianę hierarchii rodzinnej. System zależności utrzymuje się i dzieci, zarabiające pracą poza domem często od 16 roku życia, podporządkowują się woli rodziców. Dopiero małżeństwo, założenie własnej rodziny, a zwłaszcza przyjście na świat dzieci czynią mieszkańca wsi samodzielnym. W okresie wstrząsów wojennych, wieloletniej nieobecności mężów znaczenie rodziny w życiu autochtonów nieco zmniejszyło się. Stary porządek został jednak szybko odbudowany, przy wydatnym wpływie Kościoła, w latach powojennych.

Współżycie małżonków w rodzinie śląskiej bywa oczywiście różne, ale rozpad małżeństwa, rozwód, powtórne małżeństwo cywilne są nader rzadkie, są potępiane przez opinię wsi. Znane są nam tylko dwa takie wypadki. W jednym z nich przyczyną rozkładu pożycia była bezpłodność męża, w drugim opuszczenie przez męża, osadnika z Polski centralnej, swej śląskiej małżonki, co związane było z odbyciem przez niego kary więziennej i opuszczeniem na stałe Gielczyna.

Struktura rodziny i siła więzi rodzinnej u repatriantów w N. są bardzo podobne. I tu autorytet rodziców, podtrzymywany przez religię, jest ogromny. W rodzinie istnieje silne poczucie hierarchii, ale rola matki, przy normalnie uznawanym pierwszeństwie ojca, jest znacznie większa

aniżeli w rodzinach śląskich. Matka praktycznie decyduje o ważnych i mało ważnych sprawach, mąż liczy się z jej zdaniem i często jego decyzje odzwierciedlają po prostu wolę żony. W silniejszej pozycji męża w małżeństwach śląskich można widzieć wpływ wzorów niemieckich. W rodzinach repatrianckich — jak i w śląskich — syn czy córka, nawet zupełnie niezależni materialnie, liczą się bezwzględnie ze zdaniem rodziców, a w sprawie doboru małżonka i decyzji założenia rodziny zawsze starają się uzyskać ich zgodę. W wypadku sprzeciwu rodziców małżeństwo z reguły nie dochodzi do skutku. Oto dwa charakterystyczne wypadki. Robotnica fabryczna, 20-letnia repatriantka, opowiada o niedawnym zdarzeniu w rodzinie:

„Brat w niedzielę przyprowadził narzeczoną, też z naszych. Mieszka aż za 50 km, on tam do niej parę miesięcy jeździł. Ale cóż, rodzicom się nie podobała, chuda bardzo, taka słaba”.

W rezultacie stanowiska rodziców chłopca małżeństwo nie doszło do skutku.

Repatriant, 25-letni szofer, pracuje w Opolu, syn gospodarza, opowiada o swoim bracie i o sobie:

„Brat chodził do Ślązaczeki... Ona wtedy była ładna, ale najgorsza dziewczyna we wsi, teraz nie może mieć dzieci. Brat chciał się ożenić, ale rodzice nie pozwolili, on wtedy ożenił się przy wódce w dwa tygodnie ze swoją pierwszą narzeczoną, jeszcze z P., ale wyszło nie bardzo dobrze. Tam jeszcze plotki były, on ją bił nieraz, a potem wrócił, ale to złe małżeństwo. Ja też chodziłem pół roku tu do jednej naszej, ale rodzice się nie zgodzili, bo mówią, że leniwa”.

Podobnie zresztą rzecz ma się w rodzinach śląskich. Gdy jeden z okolicznych Ślązaków upatrzył sobie w N. Ślązaczkę i wbrew woli rodziców chciał się z nią żenić, rodzina cała przyjechała wozem z sąsiedniej wsi łapać go i siłą odwieźć do domu.

Przedstawione powyżej stosunki, panujące w rodzinach zarówno repatrianckich, jak i śląskich, w sposób decydujący wpływają na kwestię małżeństw mieszanych.

#### STOSUNEK RODZICÓW W GIELCZYNIE DO KWESTII MAŁŻEŃSTW MIESZANYCH

Małżeństwa mieszane mają w dziejach Gielczyna krótką historię. Za czasów niemieckich nie było ich zbyt wiele. Według opinii jednego z mieszkańców w związki małżeńskie z Niemcami wchodziły zazwyczaj, jak się wyraził, „czubki” tutejszej społeczności, dzieci najbogatszych

gospodarzy i wiejskich przedsiębiorców. Małżeństwo z Niemką czy Niemcem rozpatrywano jako wiązanie się rządzących wsią z rządzącymi państwem i uważano za pewnego rodzaju awans społeczny.

W odmiennej też niż dzisiaj sytuacji zawierane były małżeństwa mieszane z Polakami podczas ostatniej wojny. Ż., 45-letni pracownik Zakładów Dziewiarskich w Gielczynie, pochodzący z Raciborza, tak mówi o swoim małżeństwie zawartym w czasie wojny:

„W roku 1942 znalazłem się w Opolu. Pracowałem w przemyśle i tam poznałem moją żonę. Chcieliśmy się pobrać. Polakom nie wolno wtedy było żenić się z Niemkami, ale na szczęście, ponieważ jestem od Raciborza, miałem metrykę w języku niemieckim, więc udało się załatwić formalności. Ze strony rodziny żony nie było specjalnych oporów. Rodzeństwo nie miało wtedy nic do gadania, a matka specjalnie nie sprzeciwiała się”.

Pierwsze próby zawarcia małżeństw mieszanych po zakończeniu drugiej wojny światowej spotkały się w Gielczynie ze zdecydowaną ujemną reakcją rodziny. Podkreślić należy, że jakkolwiek istnieją obiektywne różnice pomiędzy repatriantami zza Bugu i osadnikami z Polski centralnej, w opinii społeczności autochtonicznej Gielczyna traktuje się ich jednakowo. O ile chodzi o zawarcie małżeństwa, jedni i drudzy są jednakowo obcy, nie spotykamy się z takimi opiniami, że lepsze jest małżeństwo z repatriantem niż z osadnikiem lub na odwrót. Rozróżnia się jedynie małżeństwa ze swoimi, autochtonami, i z obcymi.

Wiele jest przyczyn takiego ujemnego stosunku do małżeństw mieszanych ze strony Ślązaków. Różnice gwary, pochodzenia, tradycji, poziomu kulturalnego są tym ogólnym tłem, na którym pojawiają się i pewne bardziej sprecyzowane powody.

Kobiety z Polski centralnej, a tym bardziej repatriantki, mają tu opinię niegospodarnych, mało pracowitych. W rzeczywistości porównanie ciągle krzątających się koło gospodarstwa, pedantycznie czystych i oszczędnych Ślązaczek z przybyszami nie wypada pod tym względem na korzyść tych ostatnich. Przybyli mężczyźni uważani są przez rodziców za leniwych i niekulturalnych. Matki często uprzedzają swych synów, aby nie śmieli szukać żon wśród repatriantów, zwanych pogardliwie „chadziajami”.

„Matka mówiła, nie przyprowadzaj mi do domu chadziajki” — to zdanie często można było słyszeć w rozmowach z młodymi ludźmi. Jak dalece tego rodzaju opinia i związana z nią wola rodziców są wiążące dla młodzieży w Gielczynie, niech wskaże następujący fakt.

Kilka lat temu S., mieszkanka Gielczyna, pojechała do pracy sezonowej

do PGR, gdzie poznała robotnika pochodzącego z Polski centralnej. Urodziło się dziecko. Robotnik ów postanowił ożenić się z S. Matka S. sprzeciwiła się temu stanowczo. Tak opowiada o tym fakcie inna mieszkanka Gielczyna:

„Matka powiedziała — nie, i na sądzie on powiedział, że chciał ją i dziecko, a jak się nie zgodzili, to nie będzie płacił alimentów. Matka na to przystała, no i woli córkę mieć bez chłopca i z dzieckiem, bo on był z Polski centralnej. Tak samo było z inną A., bo tam on też był z Polski centralnej”.

Opór rodziny w okresie poprzedzającym małżeństwo występuje zawsze bardzo wyraźnie. Opowiada M., lat 33, pracownica Zakładów Dziewiarskich w Gielczynie, pochodząca z okolic Częstochowy, o małżeństwie 25-letniego Ślązaka z P. z 25-letnią kobietą, pracownicą Zakładów, przybyłą z Polski centralnej:

„On był w seminarium duchownym, ale przyjechał do Gielczyna, poznał dziewczynę i wyszedł z seminarium. Potem zaczął z nią chodzić. Rodzice bardzo się sprzeciwiali, prawdopodobnie dlatego, że ona jest z Polski. Nie dali mu się żenić. Wobec tego on uciekł z domu, nie było go tydzień. Poszukiwano go wszędzie i obiecano zrozumieć. Wrócił, wzięli ślub cywilny. Ona jest w ciąży, mają wziąć ślub kościelny”.

Opowiada o sobie samym K., 35-letni robotnik ze stoczni, pochodzący z Polski centralnej:

„Byliśmy pierwszym takim (mieszanym) małżeństwem w G. Żony rodzina, ciotki, bardzo się sprzeciwiały, bo bały się, że zabiorę ją ze sobą i wyjadę. Wreszcie powiedziały, że ona nic nie dostanie<sup>3</sup>, to meble kupiłem ja i tak wiedzieli, że nie ma rady, to dali ją”.

Niechęć starszego pokolenia autochtonów do małżeństw mieszanych związana jest też w pewnej mierze z wydarzeniami okresu przechodzenia frontu. Popelnione wtedy i w pierwszym okresie osadnictwa nadużycia zostawiły po sobie ślady. Na ludność repatriantką, przybyszów odróżniających się dialektem, przeniesiono wiele pretensji do sprawców nadużyć. Sam system osadzania, szaber i bezprawie pierwszego okresu utrwaliły ujemny obraz przybysza w świadomości wielu miejscowych mieszkańców. Wielokrotnie w rozmowach mogliśmy się przekonać, jak żywe jeszcze są wspomnienia z 1945 r. i jak silnie wpływają do dziś na postawy ludzi.

Inna zupełnie jest przeszłość grupy repatriantów N., jeśli chodzi o małżeństwa mieszane. Wszyscy repatrianci w N. pochodzą z podlowskiej

<sup>3</sup> W Gielczynie istnieje zwyczaj wśród autochtonów, że dziewczyna przed ślubem powinna kupić meble do kuchni, a młodzi ieniec do sypialni ich przyszłego mieszkania.



wsi P., która do 1945 r. była wsią mieszaną, polsko-ukraińską. Do 1941 r. w P. małżeństwa mieszane, polsko-ukraińskie, były normalnym i częstym zjawiskiem. Sytuacja zmieniła się zasadniczo z chwilą rozpoczęcia przez ukraińskich nacjonalistów terroru wobec ludności polskiej. Ofiarami terroru często padały właśnie rodziny mieszane, nastąpił ich rozkład i właśnie wewnętrzne. W momencie repatriacji wiele mieszanych rodzin zostało rozdzielonych, gdyż kobiety szły za mężami, opuszczając ojców i rodzeństwo, względnie przy mężach zostawały, gdy reszta rodziny wyjeżdżała. W rezultacie wśród repatriantów mamy wiele żon Ukrainek, a pod Lwowem pozostało wiele żon Polek.

Starsze pokolenie repatriantów, posiadające gorzkie doświadczenia małżeństw mieszanych z Ukraincami, które praktykowane latami w krytycznych okresach stały się powodem wielu trudności, nieszczęść, a nawet tragedii, żywi poważną obawę przed zawieraniem małżeństw poza obrębem grupy najbardziej bliskiej. Jest to pierwsza przyczyna negatywnego stosunku do małżeństw ze Ślązakami, na których ze względu na odrębności językowe, kulturalne i pochodzenia repatrianci przenieśli swe postawy wobec Ukrainców. Osadnicy z Polski centralnej, choć nie uważani za swoich i traktowani jako gorsi kandydaci we wszystkich małżeńskich projektach, są w oczach rodziców repatriantów możliwymi kandydatami. Nie przewyciężone jeszcze poczucie odrębności napawa jednak starsze pokolenie niechęcią do spokrewniania się. Wypadki nieudanych małżeństw mieszanych są wyolbrzymiane. Opowiada się o nich w Giełczynie i traktuje jako dowód, że zawarcie mieszanego związku stanowi poważny błąd życiowy i lekkomyślność. Dziesiątki razy starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, dziewczęta i chłopcy zupełnie od siebie niezależnie opowiadali nam jedną i tę samą opowieść o tragicznym losie repatrianta ożenionego z autochtonką. Miał on jakoby tak ciężkie z nią życie, że z rozpacz popułnił samobójstwo, utopił się w Odrze. Ponieważ wypadek zaszedł w Giełczynie Wielkim, postanowiliśmy go wyjaśnić. Okazało się, że mąż utonął po pijanemu, gdy przewoźnik odmówił mu przewiezienia łódką przez wezbraną Odrę, a on rzucił się w pław w mroźną pogodę do rzeki. Małżeństwo, według zgodnych relacji, nie było najlepsze, samobójstwo było jednak w istocie wypadkiem na tle pijaństwa. Opowieść o tym, powtarzana w N., zniekształcała fakty, aby zrobić z niej moralną powiastkę o określonym celu; ostrzeżenia młodzieży przed małżeństwami mieszanymi z autochtonami.

Nie jest to zresztą jedyna forma nacisku na młodych. Rodzice w N. protestują kategorycznie przeciwko podobnym związkom i stosują wszelkie środki, od przestróg i wymówek do fizycznej siły, aby im zapobiec.

## MŁODZIEŻ W GIEŁCZYNIE I KWESTIA MAŁŻEŃSTW MIESZANYCH

Jak odnoszą się do tego zagadnienia najbardziej zainteresowani, młodzi ludzie obu płci?

Sąsiedzkie współżycie, często wspólna praca, wspólne zabawy sprawiają, że pojawiają się wzajemne skłonności i sympatie. Z wypowiedzi młodzieży widać, że dla wielu są one źródłem życiowych powikłań. Małżeństw mieszanych zawiera się mało, lecz usiłowań w tym kierunku jest sporo. Ciekawym dowodem na to jest lista imion męskich, używana przez dziewczęta repatriantki w ich zabawie zbliżonej do tzw. flirtu towarzyskiego. Dokument ten dostał się w ręce badających i okazało się, że na liście 60 imion męskich, z której zgadywano z liczby porządkowej imię ukochanego, ponad 20, tzn.  $\frac{1}{3}$ , stanowią imiona używane wyłącznie przez Ślązaków. Imiona te napisane były fonetycznie, ręką repatriantki, nie znającej ich prawdziwego brzmienia. Oto kilka z nich: „Gierad, Erchat, Zykfryt, Helmut, Rodi, Frejdi”.

Wielokrotnie udało nam się słyszeć opowiadania o silnych uczuciach repatriantów do Ślązaczek, zwykle przedstawianych przez rodziny repatriantów jako osoby niegodne, złego prowadzenia się.

Młodzi zdają sobie dobrze sprawę z faktu, że zawarcie małżeństwa mieszanego w warunkach życia miejskiego nie następuje wielkich trudności. Ta okoliczność czyni miasto dla młodych bardziej atrakcyjne. W miastach Opolszczyzny, jak świadczą badania<sup>4</sup>, procent małżeństw mieszanych, śląsko-repatrianekich, jest wysoki.

Przytaczamy typową wypowiedź młodej robotnicy z N., 20-letniej repatriantki:

„Ślązacy chodzą na zabawy, ale żenią się mało z nami. Nasze dziewczęta boją się iść za Ślązaków. Już raczej nasi chłopcy biorą Ślązaczki. Nie wiem, dlaczego to tak. Koło Wrocławia dużo naszych dziewcząt wyszło za Ślązaków. Mama mi nie pozwala chodzić do Opola, ale się ja jakoś wyrwę. Pracuję już 4 i  $\frac{1}{2}$  roku z samymi Ślązaczkami i już mówię tak jak one”.

Liczne wypowiedzi młodych dziewcząt Ślązaczek rzucają ciekawe światło na ich ideał przyszłego męża. W marzeniach wielu śląskich dziewcząt z Giełczyna ich przyszły mąż to właśnie przybysz. Uchodzi on bowiem za grzeczniejszego, lepszego dla kobiet, troskliwszego, bardziej rycerskiego w porównaniu ze swojakami. Nic też dziwnego, że często dziewczyna autochtonka darzy Polaka przybysza większą sympatią niż młodego Ślązaka.

<sup>4</sup> S. Nowakowski, *Adaptacje ludności na Śląsku Opolskim*, Poznań 1957, s. 130.

18-letnia Ślężaczka J. opowiada, że pracowała przez pewien czas w Opolu. Z przyjemnością wspomina ludzi, z którymi tam się stykała, tacy byli grzeczni, inteligentni, sami przybysze.

„Tu, w Gielczynie, chłopcy są bardzo źle wychowani, jak oni się niegrzecznie odzywają!”

Widzimy więc wyraźnie, jak odbiega opinia rodziców, patrzących często na małżeństwo swych dzieci z praktyczno-materialnego punktu widzenia, od poglądów i upodobań młodzieży. Jeśli weźmiemy pod uwagę wzrastającą siłę atrakcyjną miasta i jego wzorów, które młodzież wiejska stara się naśladować, zrozumiemy kierunek ewolucji. Jednak dziś jeszcze autorytet rodziców jest siłą decydującą w Gielczynie i małżeństw mieszanych jest mało.

#### MAŁŻEŃSTWA MIESZANE I ICH LOSY

Materiał przez nas zebrany dotyczy 29 wypadków małżeństw mieszanych. Zapoznajmy się w pierw z ogólną statystyką małżeństw i zobaczmy, jak na tym tle wyglądają małżeństwa mieszane. Dane nasze zaczerpnięte są z aktów Stanu Cywilnego i dotyczą dwóch różnych okresów. Pierwszy obejmuje małżeństwa od maja 1945, kiedy to ustanowiono w Gielczynie polską administrację, do r. 1954. W tym okresie gromada obejmowała obok Gielczyna Wielkiego, Małego i N. jeszcze sąsiednią wieś W. Wieś ta, czysto autochtoniczna, nie posiada niemal zupełnie ludności napływowej. W r. 1954 wieś W. została wydzielona w osobną gromadę i drugi okres, z którego posiadamy dane, obejmuje lata 1955—1957, kiedy to Gielczyn posiada Urząd Stanu Cywilnego tylko dla siebie.

Analiza ksiąg Stanu Cywilnego za pierwszy okres od 1945 do 1954, znajdujących się obecnie w archiwum w Opolu, wskazuje, że małżeństwa mieszane w badanym okresie zawierane były tylko w Gielczynie. Wieś W. dała za ten czas jedno małżeństwo w 1952 r. Statystycznie wygląda to w sposób następujący:

Rok	Ilość małżeństw	W tym mieszanych
1945	10	—
1946	23	4
1947	46	2
1948	61	2
1949	59	2
1950	87	3
1951	69	4
1952	81	2 (+ 1 ze wsi W.)
1953	61	2
1954	79	2
Ogółem	582	23, to jest 3,9%

Wśród tych małżeństw było 18 takich, w których przybyszem na Śląsku był mąż, i 5, w których przybyszem była żona. Co do pochodzenia małżonków przybyszów, to wyglądało ono następująco:

	Mężczyźni	Kobiety
z Polski centralnej	9	3
repatrianci z za Bugu	10	1

Statystyczne dane za drugi okres przedstawiają się następująco:

Rok	Ilość małżeństw	W tym mieszanych
1955	29	2
1956	37	2
1957 (do 15 V)	17	2
Ogółem	83	6, to jest 7,2%

Jak widać z tych liczb, wydzielenie wsi W. zmniejszyło o połowę ogólną liczbę małżeństw, nie wpłynęło zaś zupełnie na ilość małżeństw mieszanych, które, jeśli nie liczyć jednego wypadku w 1952 r., zawierano wyłącznie w Gielczynie.

Co do pochodzenia i płci małżonków przybyszów, liczby za drugi okres przedstawiają się następująco:

	Mężczyźni	Kobiety
z Polski centralnej	—	2
repatrianci z za Bugu	4	—

Połączenie danych za oba okresy daje nam ciekawy obraz:

	Mężczyźni	Kobiety
z Polski centralnej	9	5
repatrianci z za Bugu	14	1

Jak widać, w związki małżeńskie z przybyszami wchodzi głównie kobiety Ślązaczki, znacznie rzadziej mężczyźni Ślązacy. Wymieniliśmy już jedną przyczynę atrakcyjności przybysza dla kobiety autochtonki. Pewną rolę odgrywa niewątpliwie liczebna przewaga kobiet Ślązaczek nad mężczyznami — rezultat wojny i emigracji na Zachód. Brak dostatecznej ilości mężczyzn w wieku małżeńskim powoduje, że mężczyźni mają większy wybór kobiet, kobietom zaś trudniej zrezygnować z kandydata do stanu małżeńskiego, nawet gdy nie jest on najmilszy dla tej rodziny.

Trzy spośród małżeństw, w których mąż jest Ślązakiem, pod względem poziomu kulturalnego małżonków i ich wykształcenia odbiegają od pozostałych. Oto one:

1. Mąż Ślązak, wychowany w rodzinie z dużymi tradycjami polskości, działacz społeczny. Żona pochodzi spod Krakowa. Poznali się w Giełczynie, gdzie oboje byli nauczycielami w 1946 r. i prowadzili kursy repolonizacyjne.

2. Mąż Ślązak, z nie ukończonym średnim wykształceniem, pracował w charakterze pracownika umysłowego w Giełczynie i jako członek organizacji młodzieżowej organizował życie kulturalne. Żonę, pochodzącą z Polski centralnej, poznał przy tej właśnie pracy, gdyż i ona zajmowała się upowszechnianiem kultury.

3. Mąż Ślązak, z ukończoną niemiecką szkołą handlową, pracownik umysłowy. Żona, ze średnim wykształceniem, przybyła z Polski centralnej.

O mężu panuje opinia, że ożenił się z G. wbrew woli rodziny. Odpowiadało mu jakoby spokrewnienie się z nauczycielską rodziną przyszłej żony, albowiem chciał mieć inteligentną żonę.

Losy małżeństw mieszanych układają się różnie. Młodzi, którzy z reguły muszą pokonać znaczne trudności, zanim doprowadzą do małżeństwa, często też muszą zerwać stosunki z krewnymi. Zawarcie małżeństwa mieszanego wprowadza wiele nowych elementów w dotychczasowy tryb życia małżonków. Następuje zetknięcie się odrębnych wzorów kulturowych różnych grup, do których małżonkowie do tej pory należeli. Konieczność stałego pożycia małżonków wymaga dopasowania się tych wzorów, co czasem prowadzi do konfliktów, czasem do wytworzenia się nowych form.

Plaszczyzny konfliktów i powstawanie nowych form są następujące:

**R e l i g i a.** W małżeństwach mieszanych inaczej obchodzi się śluby, aniżeli dotąd było to w zwyczaju w grupie jednego z małżonków. Obowiązuje tu zasada: ślub bierze się według żony — jeżeli żona jest Ślązaczka, to „śląski”, jeżeli żona jest przybyszem, to „polski”. Ślub „śląski” dawany jest w kościele w dni powszednie w czasie mszy rzymskiej. Po nim, po południu, państwo młodzi bawią się z całą wsią w wynajętej przez nich świetlicy. Ślub „polski” odbywa się zwykle w niedzielę podczas mszy lub po niej. Uroczystość weselna obchodzona jest tylko w ścisłym gronie krewnych i znajomych, w domu.

Poza zwyczajem obchodzenia wesela małżonkowie muszą zharmonizować i inne zwyczaje religijne, do których dotąd byli przyzwyczajeni. W rodzinie K. żona jest Ślązaczka, mąż pochodzi z okolic Częstochowy. Przy okazji świąt Bożego Narodzenia mąż chciał wprowadzić zwyczaj łamania się opłatkiem. Zwyczaj ten nie istnieje w Giełczynie i w rodzinie K.

nie przyjął się. Żona K. mówi: „opłatkiem my się nie dzielimy, u nas się tego nie używa”. Mąż K. mówi o tym fakcie z pewną żalnością. Przyjął on natomiast niektóre zwyczaje, jakie przyniosła mu żona. Oboje z wielką zapobiegliwością przygotowują się do pierwszej komunii swego syna. Uroczystość ta w śląskich rodzinach w Giełczynie obchodzona jest niemal jak wesele, tak też traktuje ją mąż K., choć w jego stronach pierwsza komunია nigdy nie była uważana za tak wielkie zdarzenie.

**K r e w n i.** Obserwując stosunek rodziny śląskiej do już zawartego małżeństwa, zauważyć można, że nie jest on jednakowy. Bardzo często rodzice, mimo poprzednich niechęci, po jakimś czasie dobrze współżyją z młodymi małżonkami, zaczynają im pomagać. W wielu wypadkach urodzenie dziecka łagodzi dawną niechęć, rodzina zmienia wtedy swój stosunek do małżonków. Rodzice Ślązaka M., którzy do ostatka sprzeciwiali się jego małżeństwu z dziewczyną z Polski centralnej, po ślubie urządzili im wesele w swoim domu, choć małżonkowie byli przygotowani, aby urządzać je u siebie. Czasem jednak stosunek rodziny jest nieprzychylny, znajdując oparcie w ogólniejszych nastrojach. O krewnych żony Ślązaczki opowiada Z.:

„Niedawno przyszedł brat żony trochę pijany i dawaj mi wygrażać ... żona chwyciła walek... przepędziła go”.

W zasadzie małżeństwa mieszane po początkowo trudnym okresie wchodzą w szerszą rodzinę, co przejawia się choćby we wzajemnym odwiedzaniu się. Zdarzało się nawet tak, że ciotka jednej ze Ślązaczek, K., która nie pozwoliła wychodzić jej za mąż za repatrianta, wzięła ją z mężem z mieszkania wynajętego do swego gospodarstwa. Dziś oni je w zasadzie prowadzą i czerpią z niego część korzyści. Całe gospodarstwo ciotka obiecała zapisać wnuczce z tego małżeństwa.

**J ę z y k.** W domach małżeństw mieszanych mówi się w zasadzie po polsku. Tutejsi, wchodzący w związek mieszany, między sobą mówią przede wszystkim gwara, choć znają również niemiecki. Przybysze mówią po polsku. Wzajemne współżycie doprowadza do wygładzania gwary i posługiwania się poprawniejszą polszczyzną u Ślązaków, przybysze zaś przyswajają sobie pewne zwroty gwarowe, a nawet wyrazy niemieckie. K., opowiadając o komunii swego syna, używa ciągle słowa „Komuniefest”. Ż., rozmawiając z niektórymi sąsiadami, używa gwary, z innymi miesza gwara, z polszczyzną, z nami rozmawia czysto po polsku. Dzieci mówią językiem polskim albo polskim i niemieckim. Ż. o swoich dzieciach mówi: „mam ich pięcioro, mówią po polsku i po niemiecku”. Gwara ustępuje powoli językowi literackiemu, do czego przyczynia się walnie szkoła.

Małżonkowie Ślązacy nie rezygnują jednak z uczenia swych dzieci w domu po niemiecku twierdząc, że znajomość tego języka jest praktycznie w życiu konieczna. W zasadzie język nie jest w tej chwili płaszczyzną powstawania konfliktów w małżeństwach mieszanych. Gwara i dwa używane języki literackie istnieją obok siebie, w różnych proporcjach w zależności od konkretnych sytuacji.

**Kuchnia.** W małżeństwach mieszanych spotykają się również charakterystyczne nawyki kulinarne. W tej dziedzinie kulinarne gusty przybyszów decydują o przyjęciu lub odrzuceniu miejscowych potraw. W. opowiada:

„Nie znoszę tych klusek z kartofli, co tu jedzą, żona mi musi co innego gotować”.

Wymienione kluski uważane są w Gielczynie za przysmak i po trawę świąteczną, choć niemal gotuje się je codziennie. Żona K. nie ma już z kuchnią większych kłopotów, wspomina jednak, że w pierwszym o kresie małżeństwa były trudności.

„Mąż przedtem był tu, u nas mieszkał, to się już przyzwyczaił do naszego jedzenia, a i ja byłam kilka razy w C. (strony rodzinne męża), tam podobnie jedzą, to się i nauczyłam”.

**Wolny czas.** W niektórych omawianych 16 małżeństwach sposób spędzania wolnego czasu przez jednego z małżonków bywa źródłem konfliktów. Być może, że konflikty te pojawiłyby się i wtedy, gdyby małżonkowie pochodzili z jednej grupy, ale ponieważ małżeństwo jest mieszane nabierają one w oczach swych małżonków i wśród ich otoczenia szerszego wyrazu. Oto 37-letnia D. opowiada o małżeństwie G., uchodzącym za wzorowe, w którym mąż jest Ślązakiem:

Pani G. nigdy do tej pory nie skarżyła się. Aż raz... wybuchnęła płaczem. »Już dłużej tego nie zniosę, mąż chodzi do tych G. (jego rodzina) i tam popija. Chce wypić, niechby przyszedł do domu«.

Mimo różnych mniejszych lub większych konfliktów małżeństw mieszanych w Gielczynie są nie mniej zwarte aniżeli inne. I w tym wypadku rodzina uważana jest powszechnie za ośrodek życia, podstawę ludzkich stosunków. Z małżeństw mieszanych rozpadło się tylko jedno, zawarte w B. bezpośrednio po wojnie, z powodu porzucenia żony Ślązaczki przez męża z Polski centralnej. Ciekawe jest, że porzucona wyszła powściągliwie za mąż za repatrianta, mimo gwałtownych sprzeciwów rodziny nowego męża, i obecnie małżeństwo uchodzi za dobre, a rodzina pogodziła się z faktem.

Opinie wsi, a raczej różnych grup zamieszkujących Gielczyn, o małżeń-

stwach mieszanych nie są jednolite. Zależą one oczywiście od zasadniczego ustosunkowania się wypowiadającego swój pogląd do kwestii współżycia. Zacierzwione osoby starają się widzieć wszystko, co przeczy ich teozom, w czarnych kolorach. O małżeństwach mieszanych wyrażają się sceptycznie, wyjaskrawiają każdą dysharmonię, stwarzają legendy. Przykładem może służyć przybyła tu przed 12 laty pani D. Skłócona ze wsią, skłócona z proboszczem, jako że jest nie praktykującą katoliczką, nie liczy się z opinią zbiorowości i Ślązaków nie darzy sympatią. Twierdzi ona:

„Mieszkam tu, w Giełczynie, 12 lat, to trochę ludzi znam, prawie wszyscy żalują, że pobrali się ze Ślązaczkami”.

Nie jest to jednak opinia powszechna. Zwłaszcza młode pokolenie, wychowane razem, pracujące razem, często darzące się nawzajem sympatią, widzi jasno, że małżeństwa mieszane w Giełczynie nie są na ogół gorsze od innych. Prawda, autorytet rodziców pozostaje wielką przeszkodą do szerokiego spokrewniania się. Tylko nieliczni młodzi znajdują siły do pokonania oporu rodziców. Dopóki nie nastąpi zmiana w dzisiejszym nastawieniu starszego pokolenia względnie dopóki nie ustąpi ono miejsca bardziej liberalnemu w stosunku do mieszanych małżeństw, dopóty przy istniejącej sile więzi rodzinnej integracja ludności przez małżeństwa w Giełczynie iść będzie powoli. Rosnące wpływy miasta, perspektywy coraz ściślejszego kontaktu młodzieży ze sobą pozwalają przypuszczać, że nawet w konserwatywnej wsi nastąpią zmiany.

Wyrazna różnica istnieje, jak już wspominaliśmy, w ilości małżeństw mieszanych w mieście i na wsi Opolszczyzny. Według badań prof. Nowakowskiego<sup>5</sup> w latach 1948—1950 w mieście trzecia część autochtonów, którzy wstąpili w związki małżeńskie, zawarła je z osobami innych grup. Dla repatriantów w danym mieście procent ten wynosił 50, a więc połowa repatriantów spokrewniła się z innymi grupami.

Przyczyny małej ilości małżeństw mieszanych w badanej grupie repatrianckiej są oczywiste. Grupa ta zachowała swą zwartość, gdyż została przeniesiona w całości w nowe środowisko, a pamięć tragicznych następstw mieszanych małżeństw wzmocniła naturalnie trudności integracji.

#### MAŁŻEŃSTWA MIESZANE W GIEŁCZYNIE, W NIEMCZECH I NA FILIPINACH

Interesujące może być porównanie wyników naszych badań z rezultatami badań niemieckich przeprowadzonych w NRF nad przesiedleńcami. W ankiecie przeprowadzonej w Bawarii w 1949 r. wśród prze-

<sup>5</sup> Tamże.



siedleńców, dotyczącej stosunku do małżeństw mieszanych, tj. pomiędzy przesiedleńcami a miejscową ludnością, 20% zapytanych wypowiedziało się kategorycznie przeciw tym małżeństwom<sup>6</sup>. Procent ten wynosił dla odległych wiosek aż 27,7, a w niewielkich miastach opadał do 7,4. Niewątpliwie różnice w postawach i nawykach kulturalnych wysiedlonych Niemców i ludności Bawarii są mniejsze od różnic, z jakimi spotykamy się dziś na Śląsku Opolskim u naszych badanych autochtonów i podlowskich chłopów. Liczby niemieckie świadczą jednak o pewnych ogólnych tendencjach, które widoczne są i w naszych warunkach. Podkreślają one łatwość, z jaką dokonuje się przewyciężenia antagonizmów dzielnicowych w wielkich miastach, i uwypuklają konserwatyzm postaw ludności wiejskiej. Jeśli porównać obraz dzisiejszy z danymi „Informacyjnego Biuletynu Śląskiego” z lat 1947—1948, widzimy, że uchwycone wtedy tendencje i zjawiska logicznie się rozwinęły. „Biuletyn” w nrze 4 z 1947 r. podkreślał przejściowy charakter fali małżeństw mieszanych, częstych na Śląsku w epoce wojennego i powojennego i osłabienia rodziny. Dziś, kiedy rodzina ta, zwłaszcza na wsi, znowu skonsolidowała się, małżeństwa mieszane na wsi są sprawą trudną. Jeśli chodzi o płaszczyzny konfliktów w małżeństwach mieszanych, a także o pewne ogólne zjawiska związane z powstawaniem takich związków, ciekawe może być porównanie naszych badań z rezultatami badań amerykańskich nad małżeństwami mieszanymi filipińsko-amerykańskimi<sup>7</sup>. 20 wypadków mieszanych małżeństw, zawartych między przedstawicielami amerykańskiego personelu wojskowego na Filipinach z kobietami spośród miejscowej ludności, dostarcza немало analogii do naszych małżeństw mieszanych mimo poważnych różnic spowodowanych innymi zupełnie warunkami życia i odrębnością kultury.

W badaniach amerykańskich mamy do czynienia z jednolitym typem małżeństwa mieszanego. Wszystkie badane małżeństwa były zawierane przez mężczyzn Amerykanów z kobietami filipińskimi. Wszyscy mężczyźni byli wojskowymi, znajdującymi się na służbie, z dala od swego kraju i swych rodzin. Badania przeprowadzono tylko wśród mężczyzn, z kobietami żonami badacze nie zetknęli się bezpośrednio, informacje o nich pochodziły wyłącznie od mężów. Nasze wypadki są więc znacznie bardziej skomplikowane, materiały bardziej wszechstronne. Niemniej występują podobieństwa — amerykańscy autorzy podkreślają np., że w małżeństwie mieszanym istnieje dążność do wyboru partnera w ramach tej samej grupy społecznej mimo różnic rasy i narodowości. W naszych

<sup>6</sup> K.V. Müller, *Heimatvertriebene Jugend*, Kitzingen—Main 1953, s. 66.

<sup>7</sup> Ch. Hunt, R.W. Collier, *Intermarriage and Cultural Change: A Study of Philippine — American Marriages*, „Social Forces”, v. 35, nr 3, 1957, s. 223.

trzech wypadkach, w których mężowie są Ślązakami, pozycja społeczna żony odpowiada ambicjom mężów i zajmowanemu przez nich stanowisku.

W tych wypadkach, w których mężami są repatrianci lub osadnicy z Polski centralnej, małżeństwa zawarte są też w ramach jednej, zwykle chłopskiej, warstwy społecznej. Z historii małżeństw mieszanych w Gielczynie wiemy, że i przy małżeństwach przedwojennych, polsko-niemieckich, położenie społeczne stron odgrywało decydującą rolę w wyborze partnera, „góra” szukała „góry”, starając się w ten sposób wzmocnić jeszcze bardziej swe uprzywilejowane położenie.

Dalsze podobieństwa występują w postawie rodzin młodych w stosunku do projektowanego małżeństwa. Okazuje się, że na Filipinach we wszystkich wypadkach rodzice dziewczyny stawiali energiczny opór związkowi. W kilku wypadkach małżeństwo zawarte było po ucieczce dziewczyny z domu rodzinnego. Jeśli chodzi o rodzinę męzczyzny, w 70% wykazywała ona w amerykańskich badaniach oznaki dezorganizacji, osłabienie więzów rodzinnych.

Przypomina się nam w związku z tym od razu łączność pomiędzy powojenną falą małżeństw mieszanych i dezorganizacją rodziny śląskiej w czasie wojny.

Znaczna większość osób, które wstąpiły w związki mieszane na Filipinach, pochodzi z osiedli typu miejskiego, a większość z wielkich miast.

Na rolę miasta w zawieraniu małżeństw mieszanych wskazują nasze obserwacje, jak i przytoczone wyniki badań niemieckich.

Wreszcie, o ile chodzi o płaszczyznę konfliktów i formowanie się nowych wzorów kulturalnych na drodze zespalandia się tych wzorów, które przynoszą małżonkowie, badania amerykańskie stwierdzają, że w mieszanych małżeństwach formuje się swego rodzaju średni wzór złożony z elementów obu kultur. I w naszym wypadku widzimy, że mieszane małżeństwa zachowują część obyczajów jednej, a część drugiej strony. Te uderzające podobieństwa procesów w tak odległych od siebie i różnych środowiskach wskazują na obecność zasadniczego mechanizmu, który działa przy łączeniu się każdych dwu grup i ich integracji przez małżeństwa. Towarzyszące temu zjawisku zmiany kulturalne idą w kierunku formowania się nowych wzorów. Ten proces formowania się jednego typu kultury z różnych elementów zachodzi obecnie w ogromnych rozmiarach na naszych Ziemiach Zachodnich.